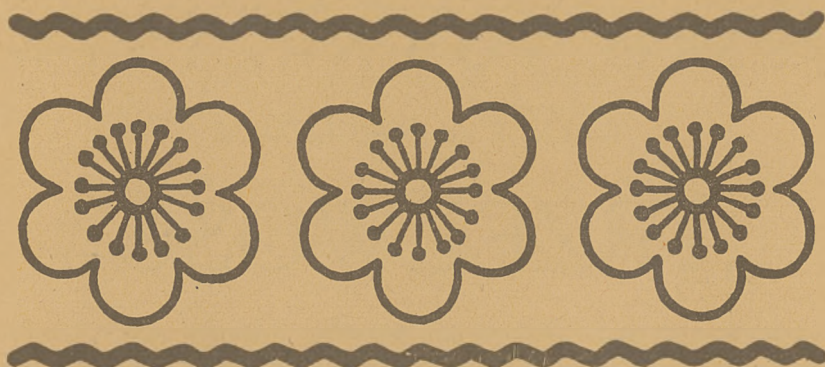


NA STRAŻY ZDROWIA



POLSKIE TOWARZYSTWO

WALKI Z ALKOHOLIZMEM

„TRZEŹWOŚĆ”

prowadzi akcję przeciwalkoholową, urządza odczyty, kursy, wystawy, wysyła prelegentów, wydaje książki, broszury, ulotki, wykresy przeciwalkoholowe i miesięcznik ilustrowany

„ T R Z E Z W O Ś C ”

pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO (prenumerata roczna z przesyłką 6 zł.,
1/2-roczna 3 zł., kwartalna 1.50).

Towarzystwo posiada Składnicę Wydawnictw i przezroczy przeciwalkoholowych.

Towarzystwo udziela wszelkich wiadomości w sprawach, dotyczących walki z alkoholizmem.

A d r e s: WARSZAWA, UL. OBOŻNA 4, M. 28.

TELEFON 5 11-07. KONTO P. K. O. Nr. 270.

NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 8-83-90.

Administracja: Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok II

WARSZAWA — Październik 1936

Nr 10.

Ze wszystkich klęsk społecznych alkoholizm jest jedyną, której wykorzenie zależy wyłącznie od dobrej woli ludzkiej, jedyną, w której wystarczy powiedzieć NIE, by jej nie było, jedyną, którą człowiek sam sobie stworzył, bo alkohol na swoją zgubę wynalazł. Cóż by zdawałoby się łatwiejszego nad wyrzeczenie się trucizny, rujnującej zdrowie, niszczącej dobrobyt, prowadzącej często do zbrodni, do nieszczęść, a zawsze do zubożenia, do nędzy?

Zdawałoby się, że wystarczy uświadomienie sobie, czym jest wódka, by jej nie było, a jednak tak nie jest. Niema bodaj ludzi, którzyby nie wiedzieli, do czego wódka prowadzi, którzyby mogli szczerze powiedzieć, że wódka kogokolwiek kiedykolwiek uszczęśliwiła (z wyjątkiem szynkarzy), a jednak mało jest takich, którzyby mieli odwagę oprzeć się pokusie, powiedzieć odważnie sobie i innym, że NIE. Wszyscy wiemy, jakie są skutki nietylko nadużywania, ale i używania alkoholu, tymczasem plaga alkoholizmu zmniejsza się bardzo powoli, a w niektórych środowiskach nawet wzrasta.

Piją ludzie wszystkich stanów i wszystkich zawodów, piją przy każdej sposobności, a jak jej niema, to ją sobie stwarzają. Najbardziej niepokojące jest, że pije młodzież, która zabawę często utożsamia z pijaństwem. Jakież stąd wyjście, czy nowe zakazy? NIE.

Trzeba nauczyć się świętować, bawić, cieszyć bez wódki, trzeba, żeby człowiek miał tak bogate życie wewnętrzne i takie zainteresowania, żeby chciał i umiał przepędzić czas przyjemnie nietylko przy kieliszku, ale i przy książce i w teatrze i w kinematografie i na odczycie i na boisku sportowym i na zabawie.

Trzeba, żeby każdy wiedział, co ma zrobić z wolnym czasem tak, żeby mu było wszędzie i zawsze lepiej bez kieliszka, niż z kieliszkiem. Trzeba, żeby było wesoło bez wódki!

*Wtedy zamiast szynku powstanie szkoła lub dom ludowy,
wtedy Polska będzie naprawdę wolna, potężna,
wtedy w Polsce będzie dobrze.*



Prawdziwa przyjaźń.

OBRAZKI: na okładce, na str. 142, na str. 151 i 155 wzięte są z książki jugosłowiańskiej Dra A. Štampar: NARODNA ČITANKA O ALKOHOLU.

W poprzednim numerze na str. 135 i 137 z pracy Dr. E. Palucha: „Higiena sklepu” Warszawa 1936.



M. KACPRZAK.

ALKOHOL NISZCZY ZDROWIE LUDZKIE.

Na jakie narządy alkohol działa? Na wszystkie. Niema takiego, któryby mógł oprzeć się działaniu trucizny alkoholowej, bo alkohol jest trucizną dla każdej najmniejszej cegiełki (komórki), z jakiej składa się organizm ludzki, a więc dla najdrobniejszego kawałka mózgu, kości, wątroby i jelita, dla każdego włókna, dla każdej kropli krwi. Ale nie na wszystkie narządy alkohol działa jednakowo mocno i jednakowo szybko. Na jakie więc działa najsilniej?

Przede wszystkim alkohol działa na żołądek. Ostry płyn niszczy bardzo delikatną błonę śluzową żołądka, na podobieństwo tego, jak jakiś kwas czy inny żrący płyn niszczy skórę — parzy. Normalnie błona żołądkowa wydziela specjalny sok, konieczny do trawienia. Wskutek podrażnienia alkoholem początkowo soku wydziela się nieco więcej, z czasem jednak ilość soku się zmniejsza a nade wszystko inny jest jego skład i zdolność trawienia jest bardzo osłabiona. Zwykle pokarmy nie smakują człowiekowi pijącemu wódkę, która zabija wrażliwość na smak. Pijący chce koniecznie rzeczy ostrych i kwaśnych. Te przyczyny prowadzą wspólnie do tego, że ludzie, którzy dużo piją, często mało jedzą, a są jakby „nalam“. Zresztą, jeżeli nawet apetyt nie znika, wskutek nadużywania alkoholu człowiek marnieje i ma już na pierwszy rzut oka wygląd niezdrowy.

Drugim organem, na który alkohol mocno działa, jest serce i naczynia krwionośne. Wiadomo, że jak człowiek wypije, serce bije szybciej, naczynia krwionośne rozszerzają się i człowiek czerwienieje. Zmuszanie serca do coraz większej pracy nie może być bezkarne, tym bardziej, że jest to pobudzanie sztuczne, tak np. jakby kto konia popędzał batem. Wiadomo przecież, że bat siły nie dodaje, a tylko ją szybko i nie zawsze właściwie zużywa. Wskutek nadmiernej pracy serce rozszerza się. Worek sercowy (całe serce jest podobne do worka, zrobionego z mięśnia, z przegródkami) człowieka pijącego jest większy niż normal-

nie, ma ścianki grube, ale słabe, miękkie, zwiotczałe, bez jędrności, jaką widzimy w mięśniu zdrowym. Naczynia krwionośne wskutek trucizny alkoholowej twardnieją i wapnieją, a te które są na wierzchu wskutek ciągłego nabrzmiwania (jak już wspomniałem po wypiciu człowiek czerwienieje) są jakby opuchnięte i stąd powstaje czerwono-siny pi-jacki nos i twarz.

Bardzo duże zmiany zachodzą także w wątrobie i w nerkach. Wątroba, przez którą przechodzi wszystko, co człowiek spożywa i która zatrzymuje różne trucizny, pod wpływem długotrwałego działania alkoholu nabrzmiwa, przerasta twardymi włóknami, staje się bolesna. Jeżeli jest bardzo duża, to obieg krwi może być utrudniony, w brzuchu zbiera się dużo płynu, człowiek cały puchnie.

Tak samo alkohol rujnuje nerki, które wydzielają wszelkie truci-zny, znajdujące się we krwi. Dłuższe działanie trucizny alkoholowej na nerki czyni je niezdolnymi do dalszej pracy. Po pewnym czasie nerki przestają działać i człowiek ginie przy objawach zatrucia moczem.

Alkohol działa wyjątkowo silnie i zabójczo na mózg. Nawet nie wielkie zatrucie alkoholem osłabia lub zniekształca działanie mózgu. Długotrwałe używanie alkoholu zmienia zupełnie sam mózg. W takim mózgu powstają różne manie przesładowcze. Człowiek nadużywający al-koholu często wpada w prawdziwy obłąd, zwany białą gorączką, staje się furiatem, którego trzeba trzymać w domu dla obłąkanych.

Ostatni, ale może najważniejszy narząd, na który działa alkohol, tworzą gruczoły rozrodcze (jądra u mężczyzny, jajniki u kobiety). Wpływ na te narządy jest dlatego najważniejszy, że uszkodzenie ich działa ujemnie na potomstwo. Pod wpływem alkoholu gruczoły rozrod-cze ulegają zwyrodnieniu i nasienie, które wytwarzają, jest złe. Bo weź-my dla porównania ziarno, posadźmy je w ziemi i polewajmy wódką. Co z tego wyrośnie? Albo nic, albo coś bardzo marnego. Z pijanego nasienia wyrastają też idioci, głupcy i wszelkie nedorodki.

Dobrze, ale czy to wszystko musi nastąpić? Nie, ale może i często następuje. Nigdy nie wiadomo, czem się kończy. Gubi człowieka nie ostatni, tylko pierwszy kieliszek. Jak się człowiek przyzwyczai, to po-zbyć się nałogu bardzo trudno. Zresztą, jak się w młodości pije za dużo, to żadne rozcieńczanie wodą na starość nie pomoże. Zdrowego żołądka, nerek, wątroby, serca, mózgu żadna siła ludzka nie wróci.

Dlatego lepiej nie pić.

ON PIJE, MY PŁACIMY.

Można byłoby obojętnie patrzeć na to, czy ktoś pije, czy nie, gdyby pijący tylko swoje zdrowie rujnował, swoje grosze przepijał i sobie szkodził. Ale czy tylko sobie szkodzi? Przyjrzyjmy się życiu.

Weźmy jakąkolwiek gazetę do rąk i przeczytajmy, ile to nieszczęśliwych wypadków spowodowanych zostało nadużywaniem albo tylko używaniem alkoholu. Oto szofer wypił parę kieliszków i nabrał odwagi, a stracił na rozwadze i zręczności. Jemu się zdaje, że on wszystko teraz robi lepiej, a on akurat robi gorzej. Bez wódki jechał by wolniej, a gdyby musiał kogoś wyminąć, zrobił by to ostrożniej i zgrabniej. Po paru kieliszkach, wcale nie pijany, jedzie po kawalersku i zawadza gdzieś o wóz, powodując śmierć i kalectwo. Taki trochę tylko „zaprószonek“ jest czasem gorszy od pijanego, bo pijany leży, a na pół trzeźwy to zuch, który wszystko robi, czego nie powinien i powoduje nieszczęście. Ale ileż to wypadków jest przy maszynach tylko dlatego, że obsługa pije? Tego pas porwał, tamtego tryby schwyciły, temu nóż palce obciął, bo odwagi nabrał z kieliszka. Te sieroty pozostałe, tych bezrękich i beznogich musi ktoś utrzymywać. Robimy to wszyscy.

A te bijatyki na zabawach i jarmarkach! Przecież na trzeźwo to by ludzie tak nie rzucali się jeden na drugiego z kijami, nożami, kłonicami. Ile to razy po weselach mamy pogrzeby, po ilu zabawach trzeba wołać doktora na opatrunek. Nie też dziwnego, że z ludzi siedzących w więzieniach znaczna część nigdy by tam nie trafiła, gdyby nie wódka. I policję i więzienia utrzymuje całe społeczeństwo.

A idźmy do domów dla wariatów. Ile tam jest pijaków i dzieci pijaków? Tych umysłowo chorych, kretynów my wszyscy musimy utrzymywać, na nich płacić podatki. Albo oni pili, albo ich rodzice, a my płacimy.

A ten najstraszniejszy skutek pijaństwa — choroby, zwyrodnienie i nędza. Jest taki Jan, czy Piotr, który pije i płodzi dzieci nienormalne bez końca. Po pewnym czasie on idzie z torbami, a dzieci jeśli nie stały się pod wpływem ojca wyrodkami, czasem zbrodniarzami, też w każdym razie daleko nie zajdą. Zawsze im grozi szpital albo przytułek albo więzienie. I za to wszystko my płacić musimy. Dlatego nie wszystko jedno, czy ktoś pije, czy nie. Mało jest samemu nie pić, trzeba jeszcze walczyć, starać się o to, żeby inni nie pili.

MŁODZIEŻ SIĘ BAWI.

Młodzież się bawi... Słusznie. Powinna się bawić, bo kiedyż? W wieku dojrzałym jest za dużo kłopotów i ciężkiej pracy, a w starości za późno. Dlatego człowiek starszy patrzy zawsze z ogromnym zadowoleniem na naturalną, szczerą, pełną werwy i beztroski zabawę młodzieży.

Zabawa, ale jaka? Zabawą jest sport, który rozwija człowieka fizycznie, wyrabia w nim zręczność, uczy go walczyć w grupie zespołowej, zmusza do karności. Zabawą jest teatr i wtedy, kiedy jest się widzem i wtedy, kiedy bierze się w nim czynny udział, jako gracz amator. Piękną zabawą są różne inscenizacje, deklamacje, gry towarzyskie. Dobrą zabawą jest i taniec.

Ale dlaczego te różne zabawy tak często są puste, szpeczone, zniekształcane wódką! Przyjrzyjmy się młodzieży na zabawie. Dlaczego tak wiele ma w oczach nienaturalny ogień dzikości, a z ust ich wieje wódka? Dlaczego każdy „zuch“, jeżeli wódki nie sprzedaje się na miejscu, przynosi flaszkę w kieszeni? Dlaczego po każdej zabawie wokoło prawie zawsze jest pełno pustych butelek? Dlaczego na zabawach mamy tyle bójek, kończących się nieraz z jednej strony kalectwem lub nawet śmiercią, a z drugiej więzieniem? Dlaczego zabawy bez wódki nie udają się, a głównym źródłem dochodów wielu organizacji młodzieżowych jest tańcówka z wódką? Dlaczego na nie nie ma pieniędzy, a na wódkę zawsze są! Czyżby nieprawdą było, że młodość, to najsilniejszy, najszlachetniejszy, najbardziej upajający napój w życiu? Pomyślcie, młodzi kierownicy ruchu ludowego, nad tymi pytaniami i pomówcie między sobą.





STANISŁAWA ADAMOWICZOWA.

NIE DAWAĆ DZIECIOM ALKOHOLU.

Zwyczajem ogromnie rozpowszechnionym u nas jest dawanie dzieciom od lat najmłodszych alkoholu, piwa, wina a nawet wódki, jako lekarstwa, aby dziecko było silniejsze, lepiej wyglądało, lub wprost aby miało... przyjemność.

Kiedy dziecko po raz pierwszy pije, alkohol mu nie smakuje, pije nawet z pewnym wstrętem, a jednak zachęca się je do picia, a czasem nawet przymusza. Dostając alkohol stale, dziecko się do niego przyzwyczaja i znajduje smak w wódce czy piwie. — Jeżeli nawet nie częstujemy dziecka alkoholem, to jakże często dajemy mu zły przykład, pijąc sami. Przecież u nas niema święta, niema uroczystości rodzinnej, czy nawet narodowej bez wódki. Dziecko patrzy na to od najmłodszych lat, nie też dziwnego, że uważając za dobre wszystko, co rodzice i najbliżsi robią, chce ich naśladować i zaczyna pić, a rodzice się na to godzą i sami zachęcają: „taki duży chłopak, niech się już napije“.

Skoro się dziecko do alkoholu przyzwyczai, odczytywać go od picia bardzo trudno. Dzieci pijące są źle rozwinięte fizycznie, tracą pamięć i są słabe na umyśle; stają się senne i apatyczne to znaczy, że niczego im się nie chce: ani zabawy, ani nauki. Inne są ponure i milczące tak, że trudno się z nimi dogadać, albo też drażliwe, nieposłuszne, kłanbrne, mściwe i okrutne. Można je łatwo namówić do przestępstw, a nawet do zbrodni.

Czytając to wszystko, może ktoś zapytać, czy naprawdę dzieci w Polsce tak dużo piją, że trzeba o tem mówić. Smutne to, że tak jest, ale niestety, prawdziwe. Wiadomości, zbierane po naszych szkołach pod tym względem wykazują, że dzieci, któreby wcale nie piły alkoholu, jest bardzo mało. Przeważnie dzieci dostają wódkę lub piwo od czasu do czasu, a wiele z nich pije stale, to jest raz na tydzień i częściej.

Dzieci przyzwyczajone w rodzinie do alkoholu, nauczone cenić ten napój, nieraz same poza domem o wódkę zabiegają. Niektóre dzieci kupują wódkę za pieniądze, otrzymane gdzieś przypadkowo, w szkole „należą do składki“ to jest kupują wspólnie z kolegami szkolnymi; inne próbują handlu, a spotyka się i takie, które w odpowiedzi na pytanie, skąd mają pieniądze na wódkę, odpowiadają „kradzione“.

Walczyć z pijaństwem wśród dzieci jest i bardzo łatwo i bardzo trudno. Łatwo, bo nie byłoby dzieci pijących, gdyby dziecko nie widziało alkoholu w domu; trudno, bo do tego jeszcze bardzo daleko u nas, aby rodzice chcieli tego prostego środka użyć i aby dla szczęścia własnego i dla dobra dziecka wyrzekli się wódki; innej jednak drogi niema.

Kiedy się o tem mówi, to często słyszy się odpowiedź „a to niech szkoła nauczy dzieciaka, że nie trzeba pić“. To nie jest słuszne. Szkoła i tak ma wiele do zrobienia, nie należy na nią zrzucać tego, co powinno być zrobione w rodzinie. Przy tem przerobić charakter dziecka bez pomocy rodziców nie zawsze się uda. A jeśli szkoła przekona dziecko, że nie należy pić, a w domu będzie dziecko widziało ojca i matkę pijących, co o nich pomyśli? Jakże źle będzie się dziecko czuło wówczas w domu.

Jeżeli chcemy sprawić dziecku przyjemność, dać mu rozrywkę, tyle jest innych sposobów: są zabawy i gry z innymi dziećmi, sporty, wycieczki, ciekawa książka, czasem teatr, ale nie alkohol. Alkohol dzieciom dawać nie wolno nigdy, pod żadnym pozorem.





DR. ST. STYPULKOWSKI.

JAK PRACUJE PORADNIA PRZECIWALKOHOLOWA.

We wszystkich miastach, miasteczkach i wielkich miastach spotykamy olbrzymią ilość osób, które używają i nadużywają alkoholu.

O ludziach, którzy używają alkoholu od czasu do czasu, przy okazji czy to w święta, czy też przy wielkiej uroczystości, mówimy zazwyczaj dobrze. Często nawet zapewniamy, że to ludzie bardzo mili, sympatyczni, koleżeńscy, bez których nie możemy obyć się, urządzając jakąkolwiek uroczystość domową, lub społeczną. Wiadomo, że taki kolega chętnie z nami wypije, zaśpiewa, często ładnie przemówi i wszystkim ubawi. Jakże takiego przyjaciela kochanego nie zaprosić i rzetelnie nie ugościć. Zapraszamy więc tego przyjaciela na chrzciny, imieniny, na wesele, na święta, na pogrzeby, na uroczyste obchody, na przyjacielską rozmowę przy „jednym“ kieliszku i t. p. t. p. Przytem zawsze prosimy, ażeby kochany przyjaciel wypił z nami, czy to za zdrowie, czy za pomyślne załatwienie sprawy lub interesu, za pełną chwałę przyszłość naszego kraju i t. p. Dobrych spraw osobistych, przyjacielskich, społecznych jest dużo, a za każdą wypić trzeba.

To też człowiek, towarzysko usposobiony, nie tylko ma częstą okazję do wypicia, lecz prawie codziennie jest wciągnany, namawiany, prawie siłą zmuszany do wypicia chociaż kilku kieliszków wódki, wina lub piwa.

Pijąc często rozwija w sobie z czasem nieprzeparty pociąg do alkoholu, bez którego nie może się zupełnie obejść. Taki człowiek zaczyna pić codziennie i nie jeden kieliszek lecz, jak to się mówi, bez miary nadużywa alkoholu, staje się a l k o h o l i k i e m. Biada wtedy takiemu człowiekowi. Nikt o nim nie powie już nie dobrego i nie wyrazi współczucia, chociaż jego bliżsi przyjaciele, a często żona i matka, nie mało w tym zawinili. Matka zawiniła, podając wódkę już niemowlęciu, aby dobrze

spół. Ojciec zawinił częstując swego synka za dobry stopień w szkole. Żona — częstując męża za to, że zarobek przyniósł do domu. Przyjaciele i koledzy zawiniли najwięcej wciągając do pijaństwa, ażeby przy kieliszku wesoło spędzić czas lub pocieszyć się w smutku. Wszysey w dobrej wierze, stopniowo doprowadzali człowieka do zguby, a teraz nie odczuwają nawet skruchy, gdyż nie rozumieją swej winy.

W stosunku do alkoholika spotykamy brak współczucia nawet wśród najbliższej rodziny wśród matek, żon, dzieci, rodzeństwa. Chorego na raka, na gruźlicę, na dur brzuszny, na dur plamisty i t. p. każda rodzina leczy, szuka ratunku i pomocy. Chorego alkoholika odpycha się, potępia i zawsze mu się złorzeczy. Wszystkim się zdaje, że przecież on sam z własnej woli zatruwa, żonę i dzieci oddaje na głód i poniewierkę. Jakże takiego człowieka żałować i jak nad nim litować się. Tyle już razy mu przebaczano, tyle razy święcie przyrzekał, że pić nie będzie i... nie z tego.

Na tem właśnie polega sedno sprawy, że człowiek zatruty alkoholem nie ma własnej woli. Jest on jak wosk miękki i łatwo daje się namówić kolegom, lub nawet przygodnym przyjacielowi. Jeżeli jednak przyrzekł poprawę, to znaczy, że nie upadł ostatecznie, rozumie, że robi źle. Powinniśmy mu pomóc w jego wysiłkach. Bez naszej pomocy na nie wszystkie jego dobre zamiary. Tylko często sami nie wiemy, jak się do tego zabrać. Widzimy, że nasz alkoholik jest ciężko chory, nie może pracować, gdyż ręce mu się trzęsą, nie zaśnie, nie może jeść bez wypicia. Upija się, to jeszcze gorzej, dostaje ataku szału, białej gorączki, gotów spalić domostwo, sobie i innym krzywdę wyrządzić. A tu na dodatek kaszle, pluje, często miewa krwawe wymioty. Nie możemy sobie z takim chorym poradzić.

Otóż dla takich osób chorych i nieszczęśliwych trzeba tworzyć poradnie przeciwalkoholowe. Poradnia taka zajmuje się chorym i całą jego rodziną. Pouczy rodzinę, jak z takim chorym należy się obchodzić, jak do niego najlepiej przemówić, poratuje nawet rodzinę w nędzy. Poza tym poradnia dokładnie zbada chorego i leczyć będzie wszystkie jego dolegliwości. Jeżeli zajdzie potrzeba, wyśle chorego do szpitala lub zakładu. Po powrocie z zakładu poradnia znowu przyjmie go pod swą opiekę. Stopniowo, kiedy chory opanuje swój nałóg, poradnia będzie wprawiać go do pracy, powierzając ciekawą dla chorego i łatwą przez to pracę. Poza tym, w świetlicy przy poradni nauczy się chory razem ze swą rodziną i nowymi przyjaciółmi, pod opieką lekarza, pielęgniarki i działacza społecznego, prowadzić życie towarzyskie, nie używając przy tym alkoholu.

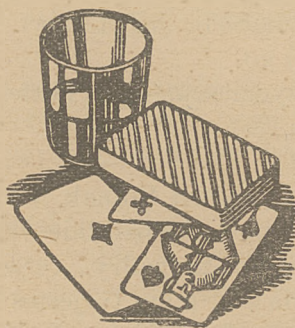
Do poradni należy zwracać się jak najwcześniej, dopóki chory nie stracił zdrowia i nałóg jeszcze mocno się nie zakorzenił, chociaż poradnia również nie odmawia pomocy w zadawnionych i ciężkich przypadkach.

Jeżeli chory do lekarza nie chce się zgłosić, powinien ktoś z członków rodziny pójść do poradni. Lekarz udzieli porady rodzinie. Poza tym pielęgniarka społeczna odwiedzi chorego w domu i uświadomi go o potrzebie, dla własnego dobra i dobra rodziny, przyjścia do poradni. Zaznaczyć należy, że gdy koledzy chorego leczą się w poradni, oporny chory idzie chętnie za ich przykładem.

Poradnia pracuje nad chorym wspólnie z uświadomioną rodziną, która rozumie, że alkoholik jest ciężko chorym i nieszczęśliwym człowiekiem, który wymaga stałej, troskliwej i umiejętnej opieki.

Wspólnie z poradnią i pod jej kierownictwem uratujemy nie jednego chorego i wrócimy rodzinom ich synów, ojców, braci, a państwu pożytecznych obywateli. Mówię o tym z doświadczenia. Mamy takie poradnie w Warszawie i dają one bardzo dobre wyniki.

A więc twórzmy poradnie w naszych małych miastach, żeby i ludność wiejska miała do nich dostęp.



Karty i kieliszek już nie jednego doprowadziły do zguby.



JAK SLIMAK KUPOWAŁ KROWĘ?

Gospodyni sprzątnęła miskę ze stołu, następnie weszła do komory. Po niedługiej chwili wyniosła stamtąd flaszkę wódki i dwa kielichy, a na talerzu wędzoną kielbasę i widelec z wyłamanym zębem

— Do was, kumie — rzekł Slimak, nalewając wódkę.

— Pijcie z Bogiem.

Wypili i w milczeniu zaczęli gryźć suchą kielbasę, położywszy na talerzu widelec...

— Slimak zamyslił się i nagle uderzył ręką w stół.

— Kumie, sołtysie — zawołał podniesionym głosem — sprzedajcie mi krowę.

— Sprzedam! — odparł Grochowski i równie uderzył o stół ręką.

— Dam wam... trzydzieści i jeden rubel. jak was kocham.

Grochowski uścisnął go.

— Dajcie, bracie, trzydzieści... — no i cztery ruble papierkami i rubla srebrem za postronek...

— Kumie... sołtysie.. mówił Slimak, wybijając pięścią. Dam ci, ile sam zechcesz, zatem.. powiedz ostatnie słowo. Twoje słowo warte u mnie więcej niż pieniądz, boś ty mądry... ty jesteś najmądrzejszy w całej gminie. Wójt to świnia.. U mnie ty jesteś wójt, a nawet lepszy od samego komisarza, boś ty mądry... Najmądrzejszy w całej gminie. żeby mnie palarusz tknął.

Opletli się ramionami, a Grochowski — zapłakał.

— Józek!... bracie! — mówił — nie nazywaj mnie sołtysiem, ino bratem, bom ja twój brat, a tyś mój brat.

— Wojeciechu... sołtysie... Gadaj, ile chcesz za krowę?... Dam ci, żebym miał sobie z wnętrza wypruć.

— Trzydzieści i pięć rubli papierkami i rubla srebrnego za postronek.

— O la Boga! — odezwała się gospodyni. — A przecież dopiero co dawaliście krowinę za trzydzieści i trzy ruble?

Grochowski podniósł zalane łzami oczy najprzód na nią, potem na Slimaka.

— Oddawałem? — spytał. — Józek, bracie... czy oddawałem ci krowę za trzydzieści trzy ruble?... Dobrze!... oddaję... bierzcie... oddaję... bierzcie,.. Niech zmarnieje sierota, byleś ty, mój bracie, miał porządną krowę, jak się patrzy.

Slimak jeszcze mocniej uderzył pięścią w stół.

— Ja mam zarabiać na sierocie?... Nie chcę!... Dam trzydzieści pięć rubli i rubla za postronek.

— Co ty gadasz, głupi — reflektowała go żona.

— Nie bądź głupi!... poparł ją Grochowski. Takeś mnie ugościł, takeś mnie przyjął, że ci oddam krowę za trzydzieści i trzy ruble. Amen, to moje słowo.

— Nie chcę!... wrzeszczał Slimak. — Ja nie żyd, żebym brał za gościnność..

— Józek!... mówiła żona.

— Poszła, baba, — krzyknął, z trudnością podnosząc się ze stołka. Dam ja ci mieszać się do moich interesów..

Nagle wpadł w objęcia płaczącemu Grochowskiemu.

— Trzydzieści i pięć rubli papierkami i rubla srebrnego za postronek... — zawołał.

— Żebym z piekła nie wyjrzał, nie chcę.. Trzydzieści i trzy... — szlochał Grochowski.

— Józek — znowu odezwała się żona. — Przecie uszanuj gościa... Przecie on starszy od ciebie, on sołtys, jego tu wola, nie twoja... Macieku, — zwróciła się do parobka — a dopomóż mi odprowadzić ich do stodoły.

— Sam pójde... ryknął Slimak.

— Trzydzieści i trzy ruble — jęczał Grochowski. Zabij mnie... porab na drobne kawałki, ale grosza więcej nie wezmę... Ja pies, ja Judasz, ja cię chciałem oszwabić i dlatego mówię, że do Grzyba krowę prowadzę... Alem ją prowadził do ciebie, boś ty mój brat...

Wzięli się obydwaj pod ręce i wyszli z alkierza, zmierzając zrazu do okna. Lecz gdy Maciek otworzył im drzwi do sieni, po kilku mniej pomyślnych próbach wydostali się na dziedziniec.

Gospodyni, zapaliwszy latarnię, wzięła z komory płachtę i poduszkę, ażeby posłać Grochowskiemu w stodołę. Otóż, idąc przez podwórko, zobaczyła dziwną scenę. Slimak leżał na kupie gnoju i zachęcał Grochowskiego do spania, a sołtys klęczał przy nim i, ocierając łzy sukmaną, mówił pacierz. Nad obydwoma stał zakłopotany parobek.

— Musieliście im coś mocnego zadać — rzekł do gospodyni.

— Wypili flaszkę okowity.

— Oho! — ho!...

— Wstawaj! ty pijaku — zawołała kobieta do męża.

Nie wstanę — odparł z gniewem — a ty, babo, uciekaj pókiś cała. Skończyły się babskie rządy!... Kupiłem krowę i wezmę od jaśnie pana łakę... Tera nastąpią moje rządy.

— Józek, podnieś się, — mówiła gospodyni — bo ci wody na łeb naleję.

— Ja ci naleję, jak wezmę do garści biczysko!... — odparł Slimak. Grochowski upadł mu na piersi i zaczął go całować.

— Wstań, — bracie, — błagał go — nie rób piekła w domu, żeby nas obu nie spotkało zmartwienie.

Parobek nie mógł wydziwić się, widząc, jak wódka zmentia ludzi. Sołtys, w całej gminie znany z twardego charakteru, płakał jak dziecko, a znowu Slimak nie chciał się podnieść z gnoju, krzyczał jak ekonom i jeszcze groził kobiecie, że teraz nastały jego rządy!...

— Chodźcie, sołtysie, do stodoły — rzekła Slimakowa, ujmując za rękę Grochowskiego.

Olbrzym podniósł się cichy, jak owieczka i, prowadzony pod jedno ramię przez Maćka, pod drugie przez Slimakową, szedł gdzie kazano. Gospodyni na największej kupie siana urządziła mu piękne spanie; ale tymczasem zmorzony sołtys runął na klepisko i tam został, skąd żadną miarą nie można go było podźwignąć.

— Ty, Maćku, idź se na swoje posłanie — rzekła do parobka Slimakowa — a ten pijak — dodała, wskazując na męża — niech śpi w gnoju, kiedy zrobił taki bunt...

Okolo północy Slimak ocknął się. Poczul, że mu cięży głowa i że jest mokro. Otworzył oczy — ciemno; wyteżył słuch, wyciągnął rękę i poznał, że deszcz pada; spróbował usiąść i przekonał się, że ma nogi wyżej niż głowę.

Stopniowo zaczęła mu wracać pamięć. Przypomniał sobie sołtysa, krowę w czarne łaty, jaglany krupnik i wielką flaszkę wódki. Co się stało z wódką? — tego nie był pewny, ale wiedział, że jest mu jakoś niezdrowo i że niezawodnie zaszkodził mu krupnik, który był bardzo gorący.

— A zawdy gadam, żeby na noc jagłów nie gotować, bo najdłużej zatrzymują w sobie gorącość — mruknął i podniósł się z trudnością...



DOTRZYMUJĘ SŁOWA

Jestem już duży. Mam 11 lat i chodzę do 5-go oddziału. Dziś w klasie pani rozdała kartki, żeby każdy odpowiedział, czy pije wódkę, czy nie. Jeżeli pije, to jak często i czy mu smakuje; jeżeli nie, to dlaczego. Oto co napisałem.

Od roku nie wziąłem ani kropli alkoholu do ust: ani wódki, ani piwa, ani domowego wina z jabłek. Wiem, że wódka jest szkodliwa i dla dorosłych i dla dzieci. Ale dzieciom szkodzi więcej, niż dorosłym, bo dzieci od wódki źle rosną. Widziałem na obrazku dwa psiaki: jeden był karmiony tylko mlekiem, drugiemu do mleka dolewano codziennie łyżeczkę wódki. Pierwszy rósł dobrze, drugi źle i wyglądał marnie. Pani higienistka nam mówiła, że i z dziećmi jest tak samo.

Nie biorę wódki do ust dlatego, że chcę się dobrze uczyć, a przecież kto pije, to mu nauka nie idzie, bo wódka to trucizna dla mózgu. Po wypiciu w głowie się kręci, a pijany to wygląda jak ten „głupi“, co z kijem po wsi chodzi. Ja chcę być wykształcony i mądry.

Nie biorę wódki do ust, bo chcę być sportowcem, a wszyscy wielcy sportowcy nie piją, bo jak się w głowie kręci, to ani ręce ani nogi dobrze nie pracują.

Nie biorę wódki do ust, bo chcę długo żyć i być zawsze zdrowy. Ludzie którzy piją wódkę cierpią wskutek zatrucia alkoholem na różne choroby. Łatwo ulegają różnym wypadkom nieszczęśliwym i wcześniej umierają, niż nie pijący.

Wreszcie przed rokiem złożyłem przyrzeczenie jako harcerz i słu-
bowałem:

„Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tyto-
niu, nie pije napojów alkoholowych“.

A harcerz dotrzymuje słowa, bo prawo harcerskie mówi: „na sło-
wie harcerza polegaj jak na Zawiszy“.

„Słuchajcie, dzieci, rozkazów tych:
Niechaj z was każdy będzie gotowy
Zginąć dla szczytnych idei swych.
Wina wam nie dam na pożegnanie,
Umysł wasz bowiem trzeźwy ma być.
Jasności ducha wasze zadanie
Żąda, wypijmy po kubku zdroju,
Zuchy krainy wiśniowych drzew,
I na okręty wasze w spokoju
Zdążajcie — drogo sprzedać swą krew“.

wiersz *T. KURASIA.*

Przemówienie wodza japońskiego do swych wojsk, idących na bój z Rosjanami.



PISMO NASZE ROZCHODZI SIĘ
W DUŻEJ LICZBIE EGZEMPLARZY,
ALE PRENUMERATORÓW MA NIE-
WIELU. ZWRACAMY SIĘ DO WSZYST-
KICH NASZYCH PRZYJACIÓŁ Z PROŚBĄ,
BY ZECHCIELI NASZE WYSIŁKI POD-
TRZYMAĆ NIE TYLKO PRZEZ CZYTANIE,
LECZ I PRZEZ PRENUMERATĘ.

PRENUMERATA KOSZTUJE
NA CAŁY ROK WRAZ Z PRZESYŁKĄ
3 (TRZY) ZŁOTE.

MATKO — pomyśl, ile nieszczęścia wódka sprowadziła na twoją rodzinę.

OJCZE — zastanów się, ile razy dzieci twe były głodne dlatego, że ty piłeś.

ZONO — wspomnij, ile łez wylałaś dlatego, że mąż wracał nietrzeźwy do domu.

MEŻU — pomyśl, jak często krzywdziłeś własną żonę, bo pijany nie wiedziałeś co robisz

CHRZESCIJANINIE — uprzytomnij sobie, ile obrazy Boskiej powoduje wódka.

CZŁOWIEKU — pomyśl, ile razy godność ludzką w tobie zdeптano dlatego, że byłeś pijany.

OBYWATELU — oblicz, ile płacisz na więzienia, przytułki, domy dla wariatów, przepełnione przez alkoholików.

ROBOTNIKU — zważ, ilu towarzyszy, walczących o twoje prawa, wytrąciła wódka z szeregów.

MY WSZYSCY — wiele pijący i pijący umiarkowanie — obliczamy, ile zdążyliśmy wydać na wódkę do dnia dzisiejszego i co mogliśmy za to osiąść.

Z JEDNEJ STRONY — KRÓTKA CHWILA ZAPOMNIENIA,
ZŁUDNEJ PRZYJEMNOŚCI, Z DRUGIEJ — TYLE NIESZCZĘŚĆ,
TYLE ZBRODNI, ŁEZ, NĘDZY.
